

# MOJA

# BOLIWIA



Mój wylot do Boliwii zaczął się długo wcześniej, niż wysiadłem z samolotu na lotnisku w La Paz.

Można powiedzieć, że dla mnie „Boliwia” zaczęła się dużo wcześniej...

Chyba nawet na samym początku formacji, kiedy często słyszałem o niej od o. Tomasza, który był prefektem Postulatu, a może nawet i prędeż, kiedy po raz pierwszy usłyszałem o Boliwii dzięki zespołowi Querido Matias, którego muzykę usłyszałem podczas pewnych rekolekcji w Nysie.

Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne - Boliwia towarzyszyła mi od samego początku mojej formacji.

Poprzez wszystkie lata formacji starałem dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Czytałem książki i różne opracowania, słuchołem opowieści o niej od misjonarzy pracujących w Boliwii. I tym sposobem poznawałem ją coraz lepiej, choć nie wiedziałem, jaka jest w rzeczywistości. Zostać misjonarzem w Boliwii było dla mnie pragnieniem, które dzięki Bogu, stało się faktem.

Przed ślubami wieczystymi kierujemy pisemną prośbę do Przełożonego Generalnego urzędującego w Rzymie, podając m.in. trzy kraje, w których chcielibyśmy pracować. Napisałem Karaiby, Boliwię i Hiszpanię.

Karaiby, bo podczas zjazdu misjonarzy rozmawiałem z o. Bernarda, który tam pracuje i mówił, że potrzeba tam ludzi do pracy. Pomyślałem, że muszę napisać trzy kraje, więc Karaiby będą dobrą alternatywą dla Boliwii.

Boliwię, bo bardzo chciałem tam pojechać i pracować wśród Indian.

Hiszpanię, bo tam też mówi się po hiszpańsku ;)

Jednak nie ma żadnej pewności, że trafię do któregoś z tych krajów, ponieważ zawsze

można dostać kraj, z którego się pochodzi lub inny, który pilnie potrzebuje misjonarzy. Tak więc trwałem w pewnym niepokoju, czy dostanę przeznaczenie misyjne do Boliwii...

Wszelkie wątpliwości zostały rozwiane 12 lipca 2010r. w Sankt Augustin w Niemczech, gdzie zatrzymaliśmy się po drodze w ramach pielgrzymki do Steyl.

Podczas kolacji zostały ogłoszone przeznaczenia misyjne dla kleryków z Niemiec. Pomyśleliśmy, że dla nas pewnie też będą.

O. Jerzy zadzwonił do Polski z zapytaniem, czy dla nas też są przeznaczenia.



*o. Kazimierz Gergont SVD, ja, Janusz Michałowicz*



*o. Jerzy Skrabania SVD*

pomoc w tej sprawie. Tak więc pielgrzymka miała wymiar dziękczynny.

Od tego czasu zaczęły się przygotowania do wyjazdu. Trzeba było skontaktować się z Regionałem boliwijskim, i dowiedzieć się od innych, co zabrać ze sobą, a co będzie niepotrzebne. Od września zacząłem się szczepić przeciw różnym chorobom, dzięki czemu mogłem rozłożyć to sobie na kilka miesięcy. W międzyczasie śluby wieczyste, święcenia diakonatu, zakończenie studiów, obrona magisterska, praktyka diakońska w Warszawie no i święcenia, które przyjąłem 8 maja 2011r. w Pieniężnie z rąk bpa. Romualda Kamińskiego.

W tym czasie działy się bardzo ważne wydarzenia, które zmierzały do tego, aby dotrzeć do Boliwii jako misjonarz.

Dostałem informację, że kurs językowy zaczyna się 11 lipca, czyli dość wcześnie, zważywszy na to, że to raptem dwa miesiące po święceniach.

Pomysł był trafny, i dzięki niemu usłyszeliśmy nasze przeznaczenia misyjne: Bartosz Brzeziński - Angola; Janusz Michałowicz - Zimbabwe; Bartłomiej Parys - Irlandia; ja - Boliwia. Radości nie było końca :)

Każdy z nas dostał kraj, który podał w petycji misyjnej. Jadąc do Steyl, do grobu naszego Założyciela, chciałem go prosić o

Przemyślawszy wszystkie argumenty zdecydowałem, że wezmę udział w kursie od początku. Po święceniach mieliśmy objazd prymicyjny, czyli jeździliśmy po parafiach prowadzonych przez Werbistów. Sporo tego było, bo zajęło nam to ponad 2 tygodnie. W międzyczasie odprawiliśmy Msze św. przy cudownym obrazie Matki Boskiej w Częstochowie oraz w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. 29 maja odbyła się Msza św. prymicyjna w Popielowie, czyli mojej rodzinnej Parafii. Takich pięknych Prymicji nawet się nie spodziewałem! Mieszkańcy udekorowali całą wioskę, zgotowali mi iście królewskie powitanie z dorożką i orkiestrą! Niesamowite przeżycie! Po Mszy św. obiad i zabawa do północy. O 15:00 odbyło się nabożeństwo dziękczynne z błogosławieństwem prymicyjnym i koncertem Querido Matias. Dziękuję to chyba za mało...



*Msza św. Prymicyjna w Popielowie*



*Parafia Brzegi*

Na sam koniec zastępowałem o. Stanisława - proboszcza w Brzegach koło Bukowiny Tatrzańskiej. Były to raptem trzy dni, ale doświadczenie niezapomniane, zwłaszcza ślub w kaplicy przy schronisku z widokiem na Tatry. Nadszedł czas powrotu do Pieniężna, ale tylko na tydzień. W tym czasie musiałem się spakować i wyprowadzić, w Gdyni pobrałem ostatnią dawkę szczepionek, pożegnałem się z dentystą w Ornece i dnia 12 czerwca wróciłem do Popielowa. Dostałem 3 tygodnie wolnego - ostatnie przed wylotem do Boliwii. I tam także spotkało mnie doświadczenie duszpasterskie, które miało wymiar posługi chorym. Udzieliłem sakramentu Namaszczenia dwom parafianom, którzy niebawem odeszli do Pana. Jest to także dar od

Boga, że mogłem być na ich pogrzebie. Byłem na ślubie kolegi z Seminarium, ale niestety nie mogłem być na ślubie innego kolegi i sąsiadki. Miałem nadzieję, że uda mi się być na tych uroczystościach, ale niestety termin rozpoczęcia kursu trochę pokrzyżował mi plany.



*Kartki z życzeniami prymitywnymi w moim pokoju*

Ostatnie zakupy i przygotowania do wylotu, pakowanie walizki na wadze, która nie mogła przekroczyć 23 kg, pożegnanie z Rodziną i bliskimi...

I nadszedł dzień 6 lipca, kiedy wyjechałem do Michałowic pod Warszawą, skąd następnego dnia wyleciałem do Boliwii, ale o tym w następnym odcinku ;)